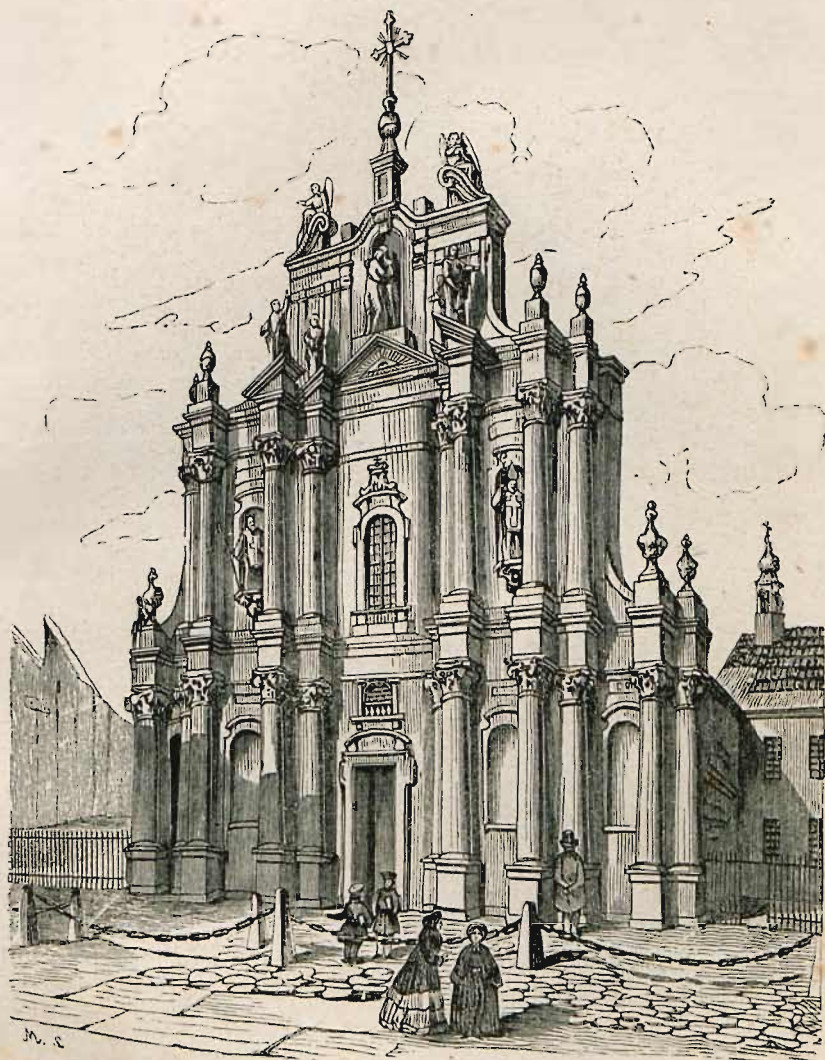


KOŚCIÓŁ OPIEKI Ś^{go} JÓZEFA PANIEŃ WIZYTEK.

NA KRAKOWSKIÉM-PRZEDMIEŚCIU (*).

Maryja Ludwika przez powracającą do Francyi panią des Es-sarts pisała list do panny de Moignon z prośbą, żeby wstawiła się do przełożonej ś-go Jakóba, i wyjednała pozwolenie wizytkom do przesiedlenia się nad Wisłę (12 maja 1649 r.). Królowa polubiła zakon najprzód dla łagodności reguły. Były u nas karmelitki, brygidki i bernardynki, ale przystęp do nich za trudny, prawa za surowe; do tego ludzkość i poświęcenie się wizytek ujmowały królowę, a nareszcie był to zakon francuzki. Maryja Ludwika głównie jednak chciała sprowadzić te panny dla nadzoru i pracowania nad poprawą młodych dziewczyc, które z drogi grzechu chciały powrócić do cnoty; wszakże i w Paryżu poświęcały się na to wizytki, i dawały ze swego zgromadzenia przełożone do zakładu ś-tój Magdaleny. Kiedy te wstępne kroki dobrze przyjęto, wysłała królowa do Paryża sekretarza swojego Desnoyersa, i stosowną opatrzyła go instrukcją (w październiku 1649 r.). Miał udać się najprzód do arcybiskupa i władz duchownych, potem do panny Moignon, za pośrednictwem której potrzeba się było układać z przełożoną ś-go Jakóba. Królowa

(*) Szczegóły o pierwszej fundacyi wizytek w Polsce, oparte są na powadze dzieła Porto-folio Maryi Ludwiki.



KOŚCIÓŁ PANIEN WIZYTEK

przy ulicy Krakowskie-Przedmieście.

chciała w Warszawie założyć dom ucieczki dla dziewcząt, które stały się ofiarami, i dla życia musiały trwać w grzechu; wprowadzie była i kara, łapano je albowiem do katowskich domów, ale to moralności publicznej nie podniosło, gdyż stawały się i tam w więzieniach igraszką dla pierwszego lepszego i umierały w największych męczarniach na różne choroby, a nikt im nie dał ratunku, bo samby się uważał w przeciwnym razie za znikczemionego. Zaradzić temu chciała królowa; żądała dla tego dwunastu panien młodych, któreby się łatwo mogły nauczyć po polsku, chciała założyć dwa domy, na zabudowanie każdemu ofiarowała 60,000 franków, i zapewniła oprócz tego 60,000 rocznej intraty. Wybór miejsca na klasztor zostawiała zakonnikom, dla tego obiecywała im przysłać do Paryża plany znajdujących się w Warszawie do sprzedania placów. O pozwolenie króla i biskupa nie było się co troszczyć, wszystkie formalności prawne królowa brała na siebie; obiecywała dostarczyć mniszkom sprzętów i srebra kościelnego, pamiętać o ich wygodach i stole. To wymawiała tylko sobie, żeby wizytki przyjęły tyle dziewcząt darmo, na ile intraty ich wystarczą. Do tych dwóch domów pokutnic, będą wizytki tylko dawały przełożonych, same będą mieszkały w osobnym klasztorze. Po śmierci zakonnicy, kiedy jój miejsce będzie wolne, każda wstępująca polka wniesie za sobą do klasztoru posag. O potrzeby religijne także nie ma się co troszczyć, bo królowa da im za kapelana i spowiednika francuza, który będzie stale pełnił te obowiązki, a co się tyczy nadzwyczajnych wydarzeń, są w Warszawie księża polscy, którzy dobrze mówią po francuzku.

Nad wszelkie spodziewanie zły obrót wzięły rzeczy. Wizytki ś-go Jakóba nie były od podróży do Polski, ale wprzód poradzili się swojego przełożonego księdza Wincentego, który nie tylko, że przystał na ich żądanie, ale radził żeby spisać kontrakt. Długo się przeciągnęły układy, ale wreszcie kontrakt stanął i ojciec Wincenty podpisał się na nim za świadka. Król tymczasem wy-

prawił się na wojnę kozacką, i dla tego wizytki chwilowo wstrzymały swoją podróż, miały bowiem nadzieję że w Polsce się uspokoi; powozy jednak i tlomoki były przygotowane jak należy do drogi. Ale w tém siostróm ś-go Jakóba zachciało się jeszcze powagi arcybiskupa. Otóż, kiedy odwiedzał ich klasztor ks. de Gondy, upraszały go wszystkie o pozwolenie na podróż i o błogosławieństwo; arcybiskup odmówił. Napróżno pisała do niego sama M. Ludwika, i wstawiała się za wizytkami, de Gondy uparł się stanowczo. Mogła się królowa lękać oporu ze strony wizytek, ale trudności z téj strony wcale nie przewidywała. Bądź co bądź, miał Desnoyers i na ten przypadek instrukcyją. Panny Moignon proszono, żeby wskazała najlepsze sposoby do założenia w Warszawie domu pokutnic, i żeby znalazła osoby któreby się nadzoru podjęły, chociażby przyszło i wszelką myśl rzucić o wizytkach. Ale że królowa koniecznie chciała mieć te a nie inne zakonnice, więc poleciła wywiadywać się wprzód, czyby za Paryżem nie było wizytek któreby z ochotą jechały. Teraz kiedy de Gondy plany wszystkie zniweczył, pytano się siostr ś-go Jakóba dokąd królowa udać się ma ze swojemi prośbami? I zakonnice wskazały na klasztor w Annecy, z którego wyszły, jako ze źródła po całym świecie.

Proszony imieniem Maryi Ludwiki biskup Genewy, do którego dyjecezyi należało Annecy, dał odpowiedź przychylną. W skutku tego zgłosiło się z ochotą pięć zakonnice, a resztę, to jest siedm, radził biskup wziąć z miasta Troyes. Takim sposobem zebrała się oznaczona liczba dwunastu panien, które opatrzone we wszystkie świadectwa i zezwolenia, zaczęły się powoli zjeżdżać do klasztoru ś-go Jakóba. Siostry z Troyes wprzód miesiącem przybyły jak z Annecy (9 czerwca i 9 lipca 1654 roku). Z ostatnimi przyjechali dwaj zaci bardzo kapłani, których dodał im biskup Genewy, jeden spowiednik, a drugi nazwiskiem de Monthaux mianowany był przez niego opiekunem siostr w podróży. Zakonnice nasze spotkały wiele gościnności u ś-go Jakó-

ba; paryzkie wizytki ustąpiły im swych praw do fundacyi w Polsce, oddały im swoje urzędowe dowody, kontrakt i przywileje. Siostry wybierające się do Polski, były zachwycone tą serdecznością; w miłości przeżyły u 6-go Jakóba cały swój czas pobytu w Paryżu, same głównie zajęte będąc ciągłemi przygotowaniem do podróży; rade téż były i Polsce, czego dowodem i ta między innymi okoliczność, że kiedy posłom polskim, którzy im towarzyszyć mieli w drodze, potrzeba było podać rachunek za drogę, podały go tak oszczędnie, że same pewno za nie jedną rzecz zapłaciły. Dziewiątego sierpnia nastąpił wyjazd do Rouen w trzech karetach; po drodze do tego miasta wstąpiły do Saint-Lazaire, gdzie wzięły dwóch misyjnarzy jadących także do Polski na prośbę Maryi Ludwiki, wstępowały téż do wszystkich klasztorów wizytkowskich po drodze, jakby na pożegnanie z Francją i znalazły wszędzie serdeczne przyjęcie. Stały nareszcie w Dieppe (18 sierpnia); miasto powitało je ze czcią, a wszyscy niemi wyłącznie byli zajęci; dla tego téż każdy chciał się przylżyć do kosztów podróży, i jeden to, drugi co innego niósł na ofiarę zakonnicom.

Podróż miała być morzem. Stąd zawczasu gotowano już w Dieppe ogromny okręt hamburski o 1,200 beczkach ciężaru. Na nim po dwóch bokach umieszczono dwie kitajkowe bandery na dwadzieścia łokci długie, dla ozdoby i bezpieczeństwa; białą z herbami Francyi, a błękitną z herbami Polski. Przyrządzono dla wizytek osobną na okręcie izbę długą i szeroką na 18 łokci kwadratowych: był to mały klaszorek bez kaplicy; wszystkie rzeczy zakonne pomieściły się tutaj, a wygody ich, pilnie przestrzegali ksiądz Paulain spowiednik wizytek w Dieppe, i orszak poselski Maryi Ludwiki. Za 3,000 franków całe to grono jadące do Polski, a złożone z czterdziestu osób, miało dostać się do Gdańska; na okręcie zaś całym znajdowało się do stu osób; między innymi dwóch panów polskich i dwoje ich służby. Ciekawe są te wszystkie szczegóły, które zanotowały w pamiętni-

kach swoich pobożne zakonnice o zapasach jakie z sobą wzięły. Spiżarnia ich dobrze opatrzona, składała się z mięsa solonego i świeżego, z baraniny, pasztetów i szynek, ze zwyczajnych sucharów, z kilku tuzinów doskonałych sucharków pieczonych na winie hiszpańskim z cukrem i anyżem; miały z sobą pomarańcze i cytryny, kilkadziesiąt słoików wybornych konfitur, jarzyn i ziół; wiozły sto indyków i żywe barany w klatce, po trzy beczki wina, piwa i słodkiej wódki, a kilkanaście butelek wina hiszpańskiego, tyleż w stosunku innych napojów. Wszystkie te zapasy przygotowała dobroć Maryi Ludwiki, a krom tego siostry w Dieppe przesadzały się w usługach.

Teraz następują dosyć dramatyczne, jak ze względu na pleć słabą szczegóły podróży. Kiedy nadszedł dzień odjazdu, lzy i żale. Zakonnice poszły do spowiedzi i kominunii, i uspokoiły się. Zajechały dwie kryte karety rządcy miasta, wsiadły do nich wizytki i jadą do portu, ale po drodze spotyka ich posłaniec od kapitana, że wiatr zły i że dopiero wieczorem będzie można wypłynąć na morze, więc zawróciły karety, i zakonnice znowu do klasztoru wysiadły, nie opatrzywszy się wcale ze strachu; a wszedłszy do cel, zadziwiły się ogromnie, że kajuty na okręcie są jakby cele w klasztorze i sądziły biedne w prostocie ducha, że płyną już po morzu: jedna tuliła się do drugiej i złudzenie było tak wielkie, że najwięcej nerwową porwały mdłości, więc zbladła okropnie i skarżyła się na zawrót głowy, albowiem wmówiła w siebie chorobę morską. Kiedy wywiedziono ją z błędu, śmiała się od serca, i wszystkie towarzyszki swoje pobudziła do szczerzej weselości. Wieczorem tegoż dnia rzeczywiście wsiadły na okręt. Było to we środę 20 sierpnia 1653 r.

Biedne zakonnice w ciągu krótkiej swojej podróży, wszystkiego po trosze doświadczyły. Cierpiały chorobę i burzę morską, widziały krew rozlaną, rozbój, znosiły niewolę. Korsarze angielscy zdobyli albowiem i złupili okręt Grippa i pojegli wszelkie zapasy żywności, „nie jako ludzie, ale jako bestyje,“ do-

dają zakonnice, i dwadzieścia dni dokuczali im na morzu wszelkimi sposobami, dopytując się skarbów. Ksiądz Monthaux uwieziony był do Duwru na śledztwo i ledwie wymógł, że okręt Gripa postanowiono sprowadzić do tego portu, zawsze w towarzystwie korsarskiej fregaty. Rabusie widząc, że im się zdobycz wymyka, z szaleństwem wpadli znowu na podrózne z pogrozkami męczeństw, jeżeli nie wydadzą skarbów; zakonnice pokazały, że mają tylko złote krzyżyki na piersiach, aż ledwie kapitan poskromił zuchwałych. Dziewice modliły się klęcząc, kiedy przed portem nowa schwyciła burza, do tego mgła spadła i pożar zapalił się od święcy: ocalenie to było, gdyż burza we mgle zapędziła nasze wizytki do portu, w którym już pełno ludzi się zbiegło na ratunek rozbitków. Korsarze chcieli dotrzymać słowa, ostrzyli noże, zapalali pochodnie, zakonnice krzyczały z całych sił, aż władza się w to wdala. Korsarze poszli do więzienia, a ksiądz Monthaux jak anioł pocieszyciel przybył z katolikami na obronę. Poseł franc. Bordeaux wziął wizytki w opiekę; odwiedziła je gubernatorowa i damy angielskie. Kiedy wysiadły na ląd, zewsząd je opatrywano bielizną i wszelkimi potrzebami, bo im rozbójnicy wszystko zabrali. Piérwszy raz tutaj na ziemi angielskiej spokojnie spały zakonnice. Wieść o tém nieszczęściu zanesiono do Francji; sam król, ksiądz de Brienne, siostry 6-go Jakóba, pani des Essarts, stali do Londynu listy, pieniądze i składki. Pani des Essarts przysłała nawet swego pełnomocnika, żeby w Londynie wytoczył o ten rozbój sprawę przed parlament w imieniu Maryi Ludwiki. Nim sprawa przeszła wszystkie formalności, panny tym czasem nie miały co robić, i powróciły do Francji. Stanąwszy w Calais (w październiku), chociaż szczęśliwe, że oglądają znowu ojczyznę, zgłosiły się jednak do M. Ludwiki, a dowodząc, że okręt ich już zajęty i że już późna pora do żeglugi, prosiły o dalsze rozkazy królowej. Gniewała się ta pani serdecznie już poprzednio na przewłokę, że za niemi doczekać się nie mogła, zwłaszcza że do Gdańska dawno już naprzeciw

nich posłała swoje pojazdy; list Maryi Ludwiki do przełożonego ś-go Jakóba, jest wyraźnym dowodem jój żalu (z dnia 25 września). Napróżno kupcy angielscy zapewniali ją, że nic nie stanie się zakonnicom, królowa odgrażała się, i magistrat Gdańska oświadczył to nawet kupcom, że Anglija niedługo pożałuje tego co zrobiła. Pojazdy królowa posłała już z Gdańska do Hamburga, a do przełożonej ś-go Jakóba pisze: „co dzień spodziewałam się siostr,“ i dalej „wczoraj cały dzień byłam w ich kościółku, zdo-
biłam go, zawieszałam obrazy, urządziłam klauzurę.“

Po tym pierwszym liście raz w raz pisała Maryja Ludwika do Paryża uskarżając się, prosząc, nalegając. „Mieszkam tu już lat ośm, pisze z Warszawy królowa (2 października), co rok jest u mnie ktoś z Francyi, a nikt jeszcze w podróży nie doznał przeszkody... od miesiąca szukam sposobów, żeby siostróm uprzyjemnić tu pobyt, najmilsze to moje zajęcie; pragnę by nie żalowały Francyi... opatrzyłam już we wszystko spiżarnie... moja fundacyja musi to być coś ważnego, kiedy na takie napotyka przeszkody.“ Królowej donoszono że wizytki już są wolne; nie wierzyła temu, chciała je sama wprzód widzieć. Zaraza panowała w Warszawie i ustala dopiero we wrześniu, M. Ludwika przypisywała to zrządzeniu Bożemu i raz w raz pocieszała tém siostry. W miarę zwłoki powiększała się niecierpliwość królowej; z niecierpliwością oczekiwała każdego posłańca z Francyi i pannie de Moignon przez każdego kazala pisywać do siebie: „podziękuj wszystkim co mi robią dobrze,“ to znowu wracając do przedmiotu który ją ciągle zajmował, pisała: „największe koszta poniosę byle tylko sprowadzić siostry (9 października).“ Napróżno Desnoyers pocieszał ją. W połowie dopiero października dowiedziała się od niego, że siostry wolne, ale „nie podoba mi się, pisała znów (16-go), że na zimę wybierają się do Polski;“ — „już nie ma żadnej obawy, a rok przyszły będzie łatwiejszy.“ Wprawdzie lepiej byłoby dla nich na wiosnę, aleć przecie siostry miłosierdzia bez przypadku o téj porze przybyły roku zeszłego

z Francyi do nas." Do przelożonej zaś siostr podróżnych pisała Maryja Ludwika (23 października) „Smutnam, żeście wróciły do Calais; poradził to wam ktoś bojaźliwy, przebywszy bowiem Angliją, nie daleko już miałyście do Hamburga, a z tój strony Elby niktby was nie zaczepił; bałyście się niepotrzebnie, że nie znajdziecie mszy w Hamburgu, bo i owszem, jest tam codziennie u rezydenta francuzkiego i cesarskiego: tydzień podróży przez Niemcy, tydzień przez Polskę i byłybyście już na miejscu, droga piękna, kraj równy, na wiosnę zaś anglicy znowu na was napadną; jam w styczniu jechała do Polski i nic mi, zresztą, trzeba było moich ludzi w Gdańsku o tём wszystkiём uwiadomić, czekają tam na was trzy wygodne karety, cztery powozy a piąty dla kuchni; przy nich znajduje się marszałek, kwatermistrz, urzędnicy i mój dzierżawca polak, który mówi po francuzku i po niemiec-ku, i orszakiem całym dowodzi. W Hamburgu przyjąłby was magistrat naszej Polsce przychylny, a na wiosnę może nie będę mogła dać wam takiego ekwipażu, bo nie wiem, co się ze mną samą stanie." Tój ostatniej obawy, coby powodem było, nie domyślamy się. A do Paryża jednocześnie pisała, zdając się na wolę Bożą królowa (23 października): „klasztorek jest już gotów i spiżarnia, znajdzie się w nim co do poprawy i odmiany, ale ja nie umiem tutaj radzić sobie, niech przyjadą siostry, niech wskażą co brakować będzie i jak im reguła każe; dobrze byloby to, żeby wszystko urządzić jak należy, przed ich wprowadzeniem po za kratę, dla tego jak przyjadą, jakiś czas mieszkać ze mną będą w królewskim palacu, już nawet trzymam dla nich gotowe oddawna komnaty, obok moich; są to izby panien moich i niewiast, którym kazałam dla tego wynieść się do zamku."

Miała słuszne przecucie Maryja Ludwika, przewłoka o mało co całej sprawy nie zgubiła. Siostry z Annecy namyśliły się inaczej w Calais, a skarżąc się że słabe, bez ogródki oświadczyły, że wracają do Sabaudyi. Za to uznając w tём wszystkim jawną wolę Boga, siostry 5-go Jakóba zgłosiły się

do wizytek w Akwisgranie, podając im myśl podróży do Polski. Uplłynęło znowu kilka miesięcy zanim akwisgrańskie wizytki porozumiały się z klasztorem Bellecour w Lyonie, z którym żyły w wielkiej zażyłości i zanim odpowiedziały że dobrze, a nawet że są już gotowe. W istocie, wyjechały zaraz do Brukselli, zapraszając wytrwalsze siostry z pierwszej wyprawy, żeby zjechały do tego miasta dla ułożenia planu. Z Calais więc udały się do Brukselli nasze wizytki. Stańło odbywać podróż ładem; jakóż przez Hamburg, Lubekę i Gdańsk, doznawszy wiele przygód, stanęły wreszcie pierwsze pożądane tak serdecznie przez królowę wizytki na ziemi polskiej. Anglików tak się bały, że kiedy w Niemczech spotkały trzech grzecznych dworzan Maryi Ludwiki, zlekły się ich z obawy, czy to czasem nie przebrani korsarze. Z Lubeki płynęły już morzem; podróż była dni trzech, a okręt bujał po morzu dni dziesięć, gdy do tego jeszcze zabrakło żywności, dziewice udały się do modłów, przekonane że Bóg je karze za to, że z heretykami, którzy także płynęli, puściły się razem na morze. D. 15 czerw. 1654 r. przy małym wietrze ujrzaly Gdańsk i zaśpiewały z radości hymn 6-go Ambrożego, ale dopiero nazajutrz wylądowały w przystani. W pół drogi do lądu z szalupy okrętowej, przyjął dziewice imieniem Maryi Ludwiki, referendarz koronny (Laskowski) i posłowie od magistratu gdańskiego: i płynęły na ogromnej łodzi, która jakby kareta pokryta była bławatem, a we wszystkie wygody była opatrzoną, chorągiew z herbami królowej powiewała na łodzi. Wylądowanie odbywało się kolo szóstej wieczorem. Chciały wizytki wjechać do miasta cicho, ale nie udało się, cały Gdańsk i deputacja magistratu z muzyką i okrzykami wyszły na ich spotkanie; prezydent von der Linde przyjął dziewice u siebie, chociaż królowa dom ustronny za miastem poprzednio już dla nich przygotowała. Trudno się było przez tłumy na rodu przecisnąć po wylądowaniu; siły nawet zbrojnej używano, by torować drogę orszakowi, wszystkie okna, dachy były zajęte patrzącami. Prezydentowa

z córkami czekała na wizytki w pierwszej komnacie, obsypanej kwiatami, była to miła i poważna niewiasta. Przyjęcie było wystawne, ogromny stół zastawiono mięsiwem i przysmakami. Tak się miasto siliło uszanować wolę i upodobanie królowej. Wizytki rade były przyszłości, która się przed nimi otwierała, tylko na dwie rzeczy utyskując, że tłumacza musiały używać, i że chociaż moc gdańszczan je nawiedzało, nie mogły „z herezyi” nikogo z tych „nieszczęśliwych” nawrócić.

W Gdańsku trzy dni bawiły zakonnice. Były u brygidek w kościele, oglądały dawną katedrę i obraz cudowny, w niej krucyfiks, relikwije ś-tój Doroty i arsenał, a ubolewały nad upadkiem wiary katolickiej. Dnia 18 czerwca wyjechały w dalszą podróż. Na pierwszym noclegu spotkał ich nowy przystaw, przyjaciel pana Zielińskiego, który im dotąd wiernie towarzyszył. W Malborgu jakiś „baron” przyjął je najwspaniałej i częstował na złoto-srebrnych półmiskach. W Grudziążu także serdeczne przyjęcie i w Toruniu i w Brześciu Kujawskim i w Błoniu już pod samą Warszawą. Po drodze wszędzie odwiedzały zakonnice kościoły, a najwięcej jezuickie, wszędzie płakały i modliły się o nawrócenie Pomorza; w samej Polsce już weselsze miały widoki. W Sochaczewie ucałowały relikwije ś-go Jacka, w Błoniu przyjmowały spowiedź i komunię, i pierwszy raz widziały ową cześć oddawaną przez polaków Bogu podczas Ewangelii wydobyciem szabel, o czém tyle się nasłuchwały we Francyi. Chciały nocą wjechać do Warszawy, unikając przyjęcia takiego jak w Gdańsku, ale na samem wyjeździe zatrzymać się musiały, bo Maryja Ludwika w komnatach pałacu kazimierowskiego dla panien przeznaczonych, odbywała właśnie wesele panny de Mailly, z Pacem. Panna de Villiers przestrzegła o tém listem zakonnice i potem sama wybrała się naprzeciw nich ku Błoniu. Nie posiadała się z radości spotkawszy już w drodze wizytki. Była to prawa ręka królowej; pobożna, zacna i dobra, miała zarząd funduszów dla wsparcia przeznaczonych przez M. Ludwikę, która się zupeł-

nie spuszczała w tém na swoją przyjaciółkę, sama zanadto zajęta będąc sprawami kraju. Panna Villiers rozdawała pieniądze, a każdy do niej miał wstęp wolny; była więc jedyną ucieczką strapiionych, pocieszycielką biednych, orędowniczką nieszczęśliwych. Dnia 29 czerw. powitały wizytki w pałacu kazimierowskim królowę, która pokazała się prawdziwą im matką: całowała, ścisnęła, pieściła zakonnice jak siostry i jak córki. Dała im pokój przy swoim sypialnym, i gabinetu ustąpiła na skład rzeczy. Królowa krzątała się koło nich jako prawdziwa gospodyni; kazała znosić łomoki, rozpalić ogień na kominie, porozwieszać zmokłe od deszczu suknie i bieliznę. Chciała panny swoje zaraz przedstawić królowi, ale Jan Kazimierz był na sejmie, rano tam szedł a późno wieczorem wracał. Więc po obiedzie zaraz prowadziła królowa wizytki do kościółka i klasztoru, które stały zaraz obok pałacu. Oprowadzała drogie goście swoje i pokazywała im wszystko; wizytkom podobało się miejsce i urządzenie, z czego niewymownie miłościwa pani była kontenta. W tém król nadjechał prosto z izby sejmowej, Maryja Ludwika nie pozwoliła mu jeść obiadu wprzód, ażby jój goście przywitał; dziewice skloniły się i całowały rękę pańską, a król Kazimierz na to: „bardzo nam jest przyjemnie widzieć tu was wielebne siostry; dziękuję Panu Bogu że życzenia mojej najukochańszéj i moje, sprowadzenia was do naszego królestwa zjściły się, zawsze bowiem wróżyliśmy to sobie i wróżyć nie przestajem, że obecność tu wasza powiększy oddawaną w tém królestwie chwałę Wszechmocnemu Stwórcy i wszech rzeczy Panu.” Tu podniósłszy oczy król, westchnął, a potem dodał: „będziem mieli sposobność często się widywać, a mianowicie po zamknięciu obecnych obrad sejmowych; dziś jestem zmęczony, bywajcież mi zdrowe i pomódlciez się za nas i za szczęśliwe tego sejmu dokonanie.” D. 4 lipca królowa pisała list z radością do panny de Moignon do Paryża: „są tu już od dwóch dni nasze panny, siostra asystentka trochę słaba, inne są zdrowe; przekonały się teraz, że niedorzeczności im wielkie pra-

wiono o Polsce; dziękuję ci za twoją pomoc z serca, dobór pańien prawdziwie piękny, donieś tam ich krewnym, że zdrowe są i szczęśliwe."

Ale Maryja Ludwika była troszkę dobroczynną z cudzej kieszeni, to jest ze skarbu rzeczypospolitej, chciała bowiem uposażyć swoje wizytki starostwem, które posiadała dożywociem, ale nie można było tego dokazać bez sejmu. Użyła więc całego wpływu, jaki posiadała na to, żeby starostwo było jęj sprzedane z prawem odstąpienia wizytkom. Był czas, że sama królowa wątpiła o pomyślnym skutku swoich zabiegów, bo konstytucja była wyraźna, że alienować dóbr narodowych nie wolno. Do tego sejm był na dokończeniu. Maryja Ludwika potrafiła go jednakże o kilka dni przedłużyć i projekt przez swoich przyjaciół wniosła, a wizytkom chcąc pokazać sejm, i dla tego żeby wiedziały komu winne być mają wdzięczność, jeżeli nastąpi pomyślny skutek, ukryć się kazała w swojej łoży w izbie sejmowej. Nie żalowały wizytki że tą razą spuścily coś z surowości swojej reguły, bo widziały i podziwialy się naocznie majestatowi rzplitej. Sprawa ich spotkała jednakże opór, więc cały wieczór spędzily na modlitwie prosząc o łaskę Niebios, która tą razą ich nie zawiodła, bo kiedy nazajutrz odwiedzily jeszcze Loret na Pradze, przybiegła do nich Maryja Ludwika promieniejąca radością, wołając że cud stał się, bo jednomyślności było potrzeba w sejmie, a była jednomyślność. Co większa, drzwi się nie zamykały u wizytek przed winszującemi, cały sejm prawie był na pokojach; posłowie i senatorowie pochlebiali się królowej jak mogli. Po obawach nastąpiła więc radość, bo jedna z największych fundacyj polskich i wizytek nadspodziewanie prawie stanęła (Vol. leg. IV, 452.)

Zdawało się, że zaraz po tém wszystkiém powinna była nastąpić uroczystość wprowadzenia wizytek do kościoła. Myślały zakonnice że ku temu celowi będzie wybrany dzień 6-tęj Anny. Ale nie tak się stało. Królestwo bowiem uradowani że im się udało, powieźli naprzód wizytki do nadanego im starostwa. Było to

miasto Kamieńczyk nad Bugiem z przyległościami, do których się liczyły wsie: Skaszew, Nadpole, Gwizdały, Nowinki, Sitno, Brzoza, Morzyczyn, Płatkownica, Wielkie, Kąt, Zawiszyn, Stara wola, Myszadły i Bale w dwóch ziemiach nurskiej i liwskiej. Obejrzały więc panny swoje ziemie; poczem je królowa oprowadzała w Warszawie po klasztorach żeńskich, żeby przyjrzały się wewnętrznemu ich życiu, odwiedziły też z kolei i misyjonarzy. Królowa przyspieszała te wizyty, bo naszym zakonnicom śpieszno było za kratę, a kiedy raz krata zapadnie, nigdy się już dla nich nie otworzy. Zakonnice mieszkaly więc ciągle w palacu, i często zaglądały z niego do klasztoru, żeby w nim wszystko co jeszcze się dalo urządzać, królowa tę pracę dla nich samych zostawiła, nie chcąc się mieszać pod tym względem do niczego. Bawily ją dziewice opowiadaniem jak je straszono i jak je po drodze jeszcze ostrzegano o barbarzyństwie polskiem. Królowa znajdowała wiele przyjemności w towarzystwie przełożonej, która była wcale światłą i roztrofną osobą; król nawiedzał też zakonnice, jedném słowem wszyscy z siebie byli kontenci.

Dnia 31 lipca nareszcie przeszły z palacu do klasztoru, i urządziły się powoli. Królestwo na uroczystość wprowadzenia wybrali dzień 6-go Romana, którego ciało Maryja Ludwika podarowała swemu klasztorowi. W wilią dnia tego królestwo z całym dworem odwiedzili klasztor; nazajutrz poświęcał go jeden z prałatów miejscowych, a wieczorem dnia tego, nuncyusz dał kanoniczne zezwolenie. Zatem 9 sierpnia rano, karety królewskie zawiozły nasze wizytki do karmelitek, skąd miało się odbywać wprowadzenie. Tutaj spowiednik panień odprawił mszę z wystawieniem Najświętszego Sakramentu, i odszedł do klasztoru wizytkowskiego. Nadjechali potem oboje królestwo i nuncyusz z całym wyższém duchowieństwem stolicy. Zaczęła się uroczystość w której nuncyusz celebrował. Processyja była najwspanialsza. Szła najprzód duchowieństwa moc z krzyżem, zakony, kapela królewska z trąbami i kotłami, potem prałaci,

potém nuncyusz pod baldachimem, któremu missyjonarze towarzyszyli, potém marszałek wielki z laską, potém sam król pod rękę prowadził przelożoną, a za nim M. Ludwika assyistentkę, za królestwem postępowały damy dworu, każda prowadząc jedną siostrę. Processyją kończyli panowie, a cała Warszawa zbiegła się po obudwu stronach ulic, przez które orszak przechodził. Gwardyje koronne stały także w paradzie. Ulice wysypane były czystym piaskiem i kwiatami, z domów zwieszały się kobierce i bławaty jak w Boże Ciało. Sam kościół i klasztor przybrany był wewnątrz w najbogatsze materyje, tkaniny, w złoto i srebro. „Taka wszędzie była uroczystość, przyznawały to same zakonnice, że musiałby mieć bronzowe serce, ktoby nie doznał wzruszenia na widok tak wspaniały. Dwie potęgi, niebieska i ziemska pomyślały się z sobą, żeby uświęcić dzień ten wielki, dla dziewięciu poślubionych Chrystusowi.” Wizytki, duchowieństwo i orszak królewski nieśli w rękę jarzące świece. Kiedy processyja przeszła do kościoła, nuncyusz mszę zaśpiewał przed wielkim ołtarzem, a kapela królewska wdzięcznie jęj przygrywała, przenajśliczniejsza zaś harmonija wzniosła się na baranek Boży. Zakonnice przystępowały wtedy do komunii i zdawało im się, że do nieba wstępują wpośród chóru aniołów. Po mszy świętej i Te Deum nuncyusz wprowadzając zakonnice do klasztoru, kazał im zaśpiewać pieśń: „chwalcie Pana wszystkie narody;” śpiewały z rozczeniem. Królestwo zostali w kościele szanując regułę, bo chociażby wolno im było z wizytkami pójść za kratę, nie chcieli by dwór poszedł za nimi. Tak się skończyła uroczystość, której wedle wizytek cudy towarzyszyły. Raz albowiem tęcza wzniosła się po nad klasztorem, drugi raz Maryja Ludwika wchodząc do swojej celi w williją ś-go Romana, ujrzała gołębie białe na posadzce i chociaż straszyla je przybijając młotkiem draperye, zawieszając obrazy, gołębie ani się ruszyły. Królowa pobiegła wtedy do wizytek, ściągnęła je i wszystkie widziały owe gołębie.

Klasztor drewniany o jedném piętrze, bardzo się podobał

pobożnym zakonnicom. Leżał w najpiękniejszej części miasta, i w najzdrowszém miejscu pomiędzy pałacem a zamkiem. Przed klasztorem był obszerny ogród wzdłuż Wisły i z okien prześliczny na niego widok; odkryto w nim jeszcze źródło mineralne, w którym oboje królestwo się kąpali; smak wody i skutki jęj podobne były do wód w Forger niedaleko Paryża. Kościółek stał obok klasztoru także drewniany, szczupły wprawdzie, ale bardzo piękny i ozdobny, ściany malowane, a po nich porozwieszane obrazy artystów; w głębi przy wielkim oltarzu mieściły się dwie zakrystyje w jednęj skarbiec się mieścił, druga zaś łączyła klasztor z kościołem. Nad główném wejściem wznosił się mały chór dla muzyki królewskiej, która w dni uroczyste towarzyszyła mszy i modlitwie. Wchodząc z kościoła do klasztoru przez zakrystyje, spotykało się najprzód salę przeznaczoną do rozmowy z gośćmi, stąd przechodziło się do sali ogólnych zgromadzeń, dalej do nowicyjatu, przy którym dwie osobne izby przeznaczyła królowa na infirmaryją. Potém szła izba szatna, refektarz z gabinetem, kuchnia, śpizarnia i furta czyli kolo. Na piętrze były sypialnie i ośmnaście cel, z tych pierwsza od wejścia należała do Maryi Ludwiki, obok nięj trzy wielkie pokoje z meblami dla niewiast, które towarzyszyć miały królowęj podczas każdęj rekolekcyi. Budowle wszystkie tak piękne i okazałe, że po całej drodze od Paryża nie takiego wizytki nie widziały. Większa część tych budowli była wprawdzie z drzewa, ale to nie dla ubóstwa tak było, ale z przekonania że drzewo zdrowsze od cęgły i od kamienia; stąd wszystkie polskie dwory i pałace, ten sam charakter budowy nosiły na sobie, choć ze wszech stron uderzały przepychem. Zresztą królowa pomyślała zawczasu o wzniesieniu muru dla wizytek, chociaż im dobrze było i w tym drewnianym klasztoru, i same mówiły żeby im trudno go było na murywany przemienić. Na rok przyszły miała te roboty rozpocząć; drzewo ciesielskie i stolarskie już przygotowała.

Po kilka razy do roku przyjeżdżała do swojęj celi Maryja

Ludwika na te ćwiczenia duchowne: jadła w refektarzu, nocowała w swojej celi. Toż Jan Kazimierz przychodził tu często, spowiadał się i komunikował. W tych pokojach dawała zwykle posłuchania obcym, a wszystko z taką skromnością i przyzwolitością, że to nic a nic klasztornej ciszy nie wstrząsało. Bywało nieraz, chce królowa żeby tym posłuchaniom, zwłaszcza rzadszym, dziewice były przytomne, bo lubiła je bawić jak dzieci i pokazywać im to, czego jeszcze nie widziały. Tak raz, wzięta królowę pustota, żeby w klasztorze przyjąć posłów tatarskich (w październiku 1654 r.): wizytki otaczały królowę kiedy wszedł poseł z całym ceremoniałem obrzędowym i wybijał tysiąc pokłonów; belkotał coś niewyraźnie: słowa jego wprowadzie dragoman wykladał po francusku, ale mimo to, wizytki i tak mało go rozumiały; — poseł oddał podarunki od hanowej, które z podziwem oglądały dziewice: jakąś bławatną suknią naksztatł koszuli z rękawami, z haftowanemi wokół w złoto, w srebro i różnokolorowy jedwab' brzegami; jakiś butel z krowiej skóry bardzo misterny arabeskwany i osypany kwiatami z ciągnionego złota.

Maryja Ludwika była w klasztorze przedmiotem czci, a niedurna z zakonniceami, codzień skromniejsza, zachwycała wizytki. Co chwila czémś nowém wzbogacała ich klasztor, — to dawała do niego przepyszne kapy z materji srebrnej, to ornaty, baldachim, to różne garnitury: czerwone, różowe, fioletowe, a wszystko wspaniałe, zdobne w kwiaty i srebro; to cały sprawiła kredens kościelny i osobno lampy, kielichy i puszkki, potem dała cudownej roboty szczerozłotą monstrancyją, na której polyskiwały drogie kamienie, dyjamenty, rubiny i szafiry, wartującą 20,000 talarów; to krucyfiks kryształowy oprawny w złoto, a na nim główki gwoździ w ranach Chrystusa szmaragdowe, inne ozdoby były z rubinów i turkusów. Dała królowa i prześliczne cymborium hebanowe: na wierzchu srebrny pelikan, który z kapitelami i srebrnymi ozdobami ważył sto grzywien kolońskich. Królowa sama rysowała wzory do tych monstrancyj, krzyżów i t. d., artyści tyl-

ko myśli jej wyrabiali. Wszystko było, tylko ornatów czarnych nie było, bo królowa mówiła że ma wstręt do żałoby i że dla tego z nią się nie spieszy. Bywając też u wizytek, królowa często im powtarzała, żeby wprowadziły u siebie porządek dworski: w pałacu wszystko co schodziło ze stołu dostawało się biednym.

W kilka miesięcy potem spisano akt fundacyjny. Zakonnice przyznawały w nim, że o równej fundacyi za swoich czasów jeszcze nie słyszały. Królowa płaciła koszta podróży i wszelkie ruchomości, jakie wizytki sobie przywiozły, co na francuską monetę wynosiło 40,000 złotych; dawała dom z całym zabudowaniem, ogromne ogrody i sprzęty warte przynajmniej drugie 40,000 złotych. Srebro kościelne i klejnoty kościelne nieocenione jako dzieło sztuki, czystej wartości miały 60,000,—dobra kosztowały 130,000; bo królowa tyle zapłaciła za nie do skarbu rzeczypospolitej, dochód z nich był 22,000; do tego dom mieszkalny w starostwie, a wygoda ta, że wszelkie plody Wisłą mogły być splawiane z dóbr aż pod sam klasztor. Nie oceniłby wartości drogich sprzętów z komnat królewskich, kosztowności i drobnych przedmiotów. Maryja Ludwika poleciła sporządzić dokładny inwentarz wszelkich ruchomości klasztornych, z określeniem ścisłym granic majątku nieruchomego, bo własność wizytek, mówiła, ma być wolną od wszelkich sporów granicznych, a processy o dochody nie przysłały im. Piérwotne warunki zaś obejmowały, że na wieczne czasy ma być dla królowej pokój w klasztorze i że z dochodów corok odkładać się mają 40,000 złotych na murowanie kościoła i klasztoru, że po wzniesieniu tych budowli zakonnice utrzymywać będą darmo dwanaście polskich dziewcząt ubogich i sześć nauczycielek, że nadto otworzyć mają szkołkę dla przychodnich, pod kierunkiem matki przełożonej. Maryja Ludwika miała sama dobudować salę szkolną dla klasztoru tak, żeby po kolei zakonnice nie wychodząc z poza kraty mogły dozorować swoje wychowance: lekcye odbywać się miały rano i po południu. Wizytki powinny były służyć biednym i chorym, dawać im

żywność i jałmużnę, a nawet schronienie im otworzyć i dziewczętom, ile ich klasztor będzie w stanie wyżywić. Gdy się wykryło, że nad dochód 22,000 złotych jest jeszcze 4,600 złotych procentu, Maryja Ludwika wymówiła sobie tę nadwyżkę na edukacją kilku dziewcząt aż do zbudowania klasztoru, a potem i ten dochód miał stać się własnością wizytek. Wreszcie królowa na wieczny dochód ze swoich skarbów miała 4,000 co rok wypłacać pod warunkiem, żeby się za nią zakonnice modliły.

* * *

Królowa zrobiła już prawie wszystko co miała zrobić dla swojej fundacji. Do wymurowania kościoła przeszkodziła jej zrazu wojna szwedzka. Wystarała się tymczasem, że sejm 1664 roku wyznaczył kommissyją do rozgraniczenia dóbr Kamieńczykowskich, która w roku 1663 ukończyła swoje prace. Przed samą zaś śmiercią położyła kamień węgielny na kościół murowany (3 października 1664), ale już nie doczekała się skutku swoich zabiegów, bo niedługo potem umarła; ostatnią jednak wolą nakazała serce swoje pochować u wizytek, co naturalnie spełnionem zostało. Sam akt rozgraniczenia zatwierdził dopiero sejm grodzieński z roku 1678 i uwolnił dobra klasztorne od wszelkich podatków (Vol. Leg. V, 567), co potem rozwijając druga konstytucja z roku 1685 postanowiła, że gdy zakonnice nie mogą zajmować się same swojemi interesami i dla tego stawać u sądów, mogą ustanowić rządcę dóbr swoich, aby tylko szlachcica osiadłego, który ich prawnie zastępować mocen we wszelkich czynnościach publicznych (Vol. Leg. V, 722).

Zakon wizytek przyswoił się doskonale na ziemi polskiej. Klasztory jeden po drugim rosły, dobroczyńcy byli coraz liczniejsi, a francuzki niedługo zupełnie polkom ustąpiły pierwszeństwa w klasztorach. Owszem, do wizytek szły chętnie dziewczęta znakomitych rodzin polskich, co naturalnie jak podnosiło zakon w powadze, tak uposażało go w majątek i w dobra ziemskie. Jedną z najpierwszych polek co klasztorowi warszawskiemu

przewodniczyła, była świętobliwa Krystyna Branicka rodzona siostra Jana Klemensa marszałka nadwornego koronnego. Do tego wizytki nie leniły się pracy. Trudniły się według swój reguły wychowaniem panien i pracowały nawet dla literatury. Warszawskie wydały po polsku kazania ś-go Franciszka Salezego i objaśniały mistyczne pieśni Salomonowe (1693 Jocher, t. 2—405). Inną razą dla swoich uczennic wydrukowały zebranie wiary po polsku i po francusku (1702). Maryja Ludwika Sobieska i Małachowski biskup krakowski największemi wtedy byli wizytek przyjaciółmi.

Nikt jednakże po Maryi Ludwice nie myślał o wzniesieniu murów wizytkom w Warszawie. Królowa Sobieska zajęła się sakramentkami, biskup Małachowski wiek prawie cały o Krakowie myślał. Po tém nastąpiły burze szwedzkie, a kiedy znowu zajaśniało słońce znaleźli się dobroczyńcy. Elżbieta z Lubomirskich Sieniawska hetmanowa wielka koronna, niewiasta męskiego umysłu a pobożna, postanowiła na wymurowanie kościoła ofiarować wizytkom 120,000 złotych. Nieszczęście mieć chciało, że zaledwie na rozpoczęcie fabryki dała jedną ratę swojej ofiary, to jest 30,000 złotych, już przyszło jój rozstawać się ze światem; nuncyusz Kamil Paulucci położył za jój życia jeszcze kamień węgielny pod nowy kościół (28 sierpnia 1728). Nie ustal jednakże popęd raz dany pobożnej myśli, chociaż śmierć nagła i bez testamentu hetmanowej była powodem najprzód opóźnienia się, a potem chwilowego przerwania robót. Upadały tymczasem częściowo wzniesione mury przez lat 27, aż dopiero Franciszka Cicylija Mazini przełożona podała kapitule projekt, aby podniosła kapitał 80,000 na procencie umieszczony i użyła go na dokończenie budowy i t. d. Poświęciły więc wizytki oszczędności z dóbr swoich i młodszych zakonnic posagi. I wtedy to życzenia matki wypełniając córka i zięć hetmanowej, sławny książę wojewoda ruski, jeden z najbogatszych panów koronnych dodali oboje 40,000 złotych do funduszu przeznaczonego na wymurowanie kościoła.

Matka Lud. Helena Zborowska krzątała się żwawo, pożyczala gdzie mogła na budowę pieniędzy,—za jęj téż staraniem kościół całkowicie stanął. Anna Delroce z miasta dała wtedy 12,000 tynfów i Jan Ryzner 6,000 na msze: obadwa te fundusze przeznaczono na fabrykę. Ryzner kupiec pamiętał jeszcze o wewnętrznych ozdobach i podarował dwa piękne obrazy wystawiające zdjęcie z krzyża i ś-go Michała, nadto sprzęt kościelny zbogacił w ornaty. Roboty na dobre zaczęły się z wiosną 1755 i dopiero w dniu 20 września 1761 roku biskup kijowski uczony Załuski mógł przystąpić do poświęcenia kościoła. Obadwaj bracia Załuscy, biskup kijowski i krakowski, należeli także do bardzo gorliwych dobroczyńców kościoła. Starszy biskup krakowski przy téj okoliczności sprawił piękny obraz do wielkiego ołtarza Nawiedzenia Najświętszj Panny. Odtąd kościół nosi tytuł opieki ś-go Józefa, a rocznica poświęcenia obchodzi się w piérwszą niedzielę po Podwyższeniu ś-go Krzyża. Oprócz wielkiego siedm wznie-siono ołtarzy, to jest: Serca Jezusowego, ś-go Franciszka Salezyjusza, ś-go Józefa, ś-tėj Franciszki de Chantal, ś-go Alojzego i ś-tėj Anny.

Kanoniczną wizytę piérwszą tego kościoła odbył biskup Młodziejowski przed samą swoją śmiercią (19 października 1779). Bardzo oplakaném znalazł położenie wizytek. Nękali klasztor ze wszech stron nieprzyjaciele. Miały zakonnice pałac za emfiteutycznym kontraktem w dzierżawę wypuszczony wojewodzie plockiemu Podoskiemu: wojewoda umarł, a spadkobiercy jego rozpoczęli proces o to z wizytkami w ziemstwie warszawském. Był téż zdawna grunt za polem ujazdowskím, na którym stały niegdyś cegielnie; te podupadły, a grunt próżno leżał, więc sprzedać go chciały zakonnice i w tym celu kazaly z obwieszczeniem słup postawić na owym gruncie,—ksiązę Kacper Lubomirski słup obalić kazał i stracił znowu klasztor swoje własność. Kiedy król Stanisław August kupił Ujazdów dla siebie, a było to już kawał czasu po owém wydarzeniu, zakonnice prosily różnych osób, żeby

krzywdę klasztoru przedstawiły królowi. Ale gdy nie miały przyjaciół, czy też z innych jakich powodów nikt się tego nie podjął, więc i te grunty ujazdowskie przepadły bez nadziei. Nie były także spokojne wizytki na wsi, tam albowiem spór prowadziły o zalewy z chorążym liwskim (1775). Cały więc dochód w Warszawie klasztoru stanowiły małe kamieniczki, i domki jakie miały na swoim dziedzińcu i czynsze emfiteutyczne z jurydyki, która się rozciągała pomiędzy pałacem królewskim (kazimierowskim), Stanisławowem i ulicą prowadzącą obok palacu marszałka koronnego Lubomirskiego od Krakowskiego Przedmieścia w dół aż do Wisły. Na pensyi swojej uczyły wizytki religii, obyczajów, czytać i pisać po polsku i po francusku, arytmetyki i robót kobięcych—uczennice mieszkaly oddzielnie z mistrzyniami swoimi, ale bylo ich wszystkich ledwie dziewiętnaście. Mistrzyniami tych dam świeckich były podówczas Józefa Salezyja Wodzińska i Ludwika Urszula Ponińska; zakonnice zaś było wtedy dwadzieścia dwie, konwerek sześć i trzy siostry kolowe. Nad nowicyjatem przełożoną była Teresa Puzynianka, najprzewielebniejszą zaś matką była podówczas Ludwika Helena Zborowska (1783). Zresztą biskup znalazł wszystko dobrze w kościele i klasztorze. Do wiosek zaś wizytkowych, że sam zjechać nie chciał, wyprawił Onufrego Szembeka archidyjaka warszawskiego. Już po śmierci biskupa zjechał ksiądz Szembek do Kamieńca Mazowieckiego i tam zabudowania oglądał, inwentarze spisywał (1783). Miasteczko to z drzewa zabudowane utrzymywało się jedynie z rolnictwa, chociaż na prośbę ksieni wizytek jeszcze król August II do dwóch dawnych jarmarków nowe dwa przydał i postanowił targi co niedzielę (1704). Przywileje miasteczka zatwierdził i Stanisław August w r. 1763.

Missyjonarze pełnili zwykle służbę w tutejszym kościele, msze też często miewali dominikanie obserwanci, bywało jednakże czasami inaczej. Jakiś czas pijarowie służyli temu klasztorowi; tak spowiednikiem wizytek był Samuel Wysocki były rektor

warszawski za Augusta III, a za króla Stanisława ksiądz Bleszyński, obadwaj literaci. Za wizyty Młodziejowskiego ojcem duchownym był misyjnarz ksiądz wizytator Siemiński, a spowiednikiem ksiądz Grodzicki ex-jezuita i wikary 5-go Jędrzeja. Z kazalnicy tutejszej nieraz wcale poważne odzywały się głosy. Biskup kijowski Załuski mówił tutaj nieraz po francusku (a nawet było to już za panowania Poniatowskiego), publicznie raz oznajmił przez pisma, że ponieważ naród francuski w Warszawie pozabawiony jest słowa Bożego, chce u wizytek kazywać. Odtąd ciągle kilka razy do roku, w każde święto Zbawiciela i Najświętszej Panny, mówił tutaj po francusku. Za-



Ambona.

czął kazania swoje od Wniebowzięcia 13 sierpnia 1766 roku, ale roku ich nawet nie dociągnął. Zdarzało się mimo tego, że ten i ów po francusku tutaj kazywał. Z pomiędzy dominików odznaczał się u wizytek wymową ksiądz Maleczeński, którego wiele kazań luźno jest drukowanych.

Zresztą nabożeństw w tym kościele wielkich nie bywało. Tylko za czasów saskich, w rocznicę zwycięstwa pod Wiedniem processyją od dominikanów obserwantów do wizytek (1731) obchodzono tę świetną narodową pamiątkę. Świetne też nieraz bywały owe bardzo częste tutaj obrzędy przyrzeczyn i oblóczyn, na których zawsze biskupi przewodniczyli, a czasem nawet sam nuncjusz. Że nie było tutaj żadnych postronnych nabożeństw, więc jednę tylko możemy przywieść konsekracją biskupią u wizytek. Szembek plocki z Cieciszowskim i Naruszewiczem święcili w tutejszym

kościelne na biskupa kamaceńskiego księdza Iwona Rogowskiego, który został sufraganem chełmińskim (26 lutego 1786).

Za naszych czasów przez składki kościół wizytek zupełnie został odnowiony. Zajął się tęp matka Franc. Ksawera Bobrowska, a więcej jeszcze Ludwika Helena Różycka, która wzywała do ofiar przez pisma ludzi dobroczynnych i pobożnych. Z wiosną 1844 rozpoczęły się roboty, chociaż fundusz jeszcze na budowę zebrany nie był wtedy dostateczny. Rząd przyszedł w pomoc. Facyjata olejno pomalowana, gzymsy kamienne pokryte miedzią, cztery wielkie wazony z ciosu przyozdobiły facyjatę. Odnowiono tęp grupy Nawiedzenia Najświętszej Panny, dwa posągi świętych Augustyna i Franciszka Salezego i cztery pomniejsze, jako tęp godła herbowe Maryi Ludwiki. Wewnątrz wiele ozdoby przybyło w złoceniach i obrazach. Pobożni odnowili wspaniałe ołtarze wszystkie, główny i sześć pobocznych, powiększył części potomkowie Elżbiety Sieniawskiej, a bractwo Serca Jezusowego pamiętało o swoim ołtarzu. Roboty skończyły się w roku 1847. Za rządów matki przełożonej Maryi Salomei Zdziennickiej, w sam dzień Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Panny (8 grudnia) biskup kujawski wewnątrz i zewnątrz pobłogosławił kościół z nadzwyczajną uroczystością. Ze składek także sztachety nowe postawiono przed kościołem (*).

Kościół wizytek można przezwąć akademickim, albowiem od r. 1815 ciągle tutaj dla różnych szkół odbywało się i odbywa się nabożeństwo.

(*) Roboty, jakie szczegółowo przy tęp odbudowaniu wizytki zarządziły, przytacza Kuryjer warsz. z r. 1847, Nr. 326, 329, 332 i 335.